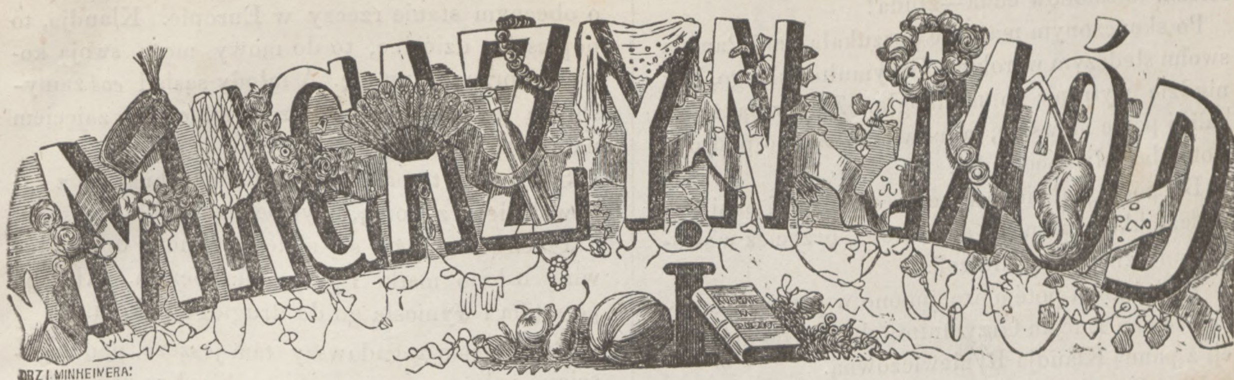
Warszawa, dnia 15/27 Stycznia №. 4. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w *Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

ALI-COPHTA

SZKIC

przez Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Dziesięć lat!.... Patrząc się na Klaudją zapomniał, że to lat dziesięć ubiegło, odkąd w tém samém ujrzał ją miejscu; nie była to już owa świeżutka dziewczyna—ale pociągał w niéj dziwnie jakiś urok godności niewieściéj, który tamte młodziutkie zastąpił wdzięki.

Rozmowa potoczyła się daléj, salonowa, lekka, przyjemna, nic nieznacząca.

„Jestże ona jeszcze wolną?“ — to pytanie czyniło serce, czyniła dusza, a odpowiedzi nań nie było!

Pary stawały do *kontredansa.* Klaudja z półuśmiechem wyrzekła: *Nie tańczę.* Grzymułtowski zadowolony usiadł za jéj krzesłem i gawędka zwyczajnym daléj szła trybem.

— Pani przez tén czas cały swojéj ukochanéj nie opuszczałaś Litwy? — zaczął pan Lucjan zapytywać znowu; przecież którémś pytaniem przypuszczał, że jakie ważniejsze wyciągnie słówko.

— Raz tylko jeden do Kijowa jeździłam.

— Zapewne w czasie kontraktów?

— Tak jest.

— I ciocia także?

— Nie rozłączamy się wcale.

Victoria! Pan Lucjan o mało, że nie podskoczył; te ostatnie wyrazy jawno świadczyły, że wolną była. Odtąd rozmowa ożywiła się więcéj.

W tym czasie nie weszło, ale raczéj wpłynęło na salę śliczne, niby mgliste niewieście widzenie—*Sylfida* w białéj leciuchnéj sukni o trzech spódnicach, z których każdą, jako i stanik i rękawki zdobiła różowa arabeska, ze srebrem na głowie, w liczne pierścienie płowego włosa bogatéj, miała srebrną siatkę i róże przepiękne. Lica jéj dziwnie świeży krasił rumieniec. Była to pani Pamela Powojewska, która, o dziwy! świeższa i różowsza, aniżeli przed laty dziesięciu. To salonów cudo, czary! i gotowalń tajemnica!

Pani Pamela odrazu wyśledziła Grzymułtowskiego, lecz on jéj nie widział. Zbliżyła się nieco, zagadywała, śmiała się —wszystko nic nie pomogło!

Zabrzmiał mazur—i pani Pamela stanęła w kole.

Przed laty dziesięciu była bledziutką, cierpiącą, przywdziała czarną suknię i nie tańczyła. Dzisiaj zróżowiała, odmłodziała i hożo puściła się mazura.

Przed laty dziesięciu Klaudja była świeżą gdyby różyczka, wesołą jak ptaszyna, jasną w swoim młodocianym bycie jak błyskotny słońca promyczek: dzisiaj przybladła nieco—wionął puszek młodości, spoważniała i czarny włożyła aksamit.

Pamela i Klaudja— dama wielko-światowa i ws

mieszkanka. Tamta wyglądała jakby *une fleur vivifiée*; Klaudję przysłoniła dojrzalszego wieku powaga, lubo że była młodszą o lat kilka od tamtéj. Ależ... to salonów cuda—złuda!

Po skończonym mazurze poszukała pani Pamela swoim śledczym wzrokiem Grzymułtowskiego, lecz nigdzie wytropić go nie mogła. Znikły także ze sali i panie litewskie, a mówiono, że po podróży potrzebowały spoczynku.

Bal pociągnął się jeszcze parę godzin, i pani Pamela, jakkolwiek nieco skwaszona, przecież w swojéj tanecznéj wytrwała roli.

W dni kilka potém oznajmiono w pięknym świecie, że pan Lucjan Grzymułtowski jest po deklaracji z panną Klaudją Ryniewiczówną.

Pani Pamela jeździła z wizytami, w prześlicznym kapelusiku z białego aksamitu z mnóstwem karmazynowych kwiatów i czarnemi piórami, różowa, uśmiechnięta, i wszędzie o tém szczęśliwém mówiła zdarzeniu, dodając:

— Cieszymy się oboje z mężem serdecznie z tego, że pan Lucjan raz przecie się ustalił, a zaczął już przechodzić na regiestr starych kawalerów. Dawny to nasz przyjaciel.

W dzień ś. Józefa odbył się ślub młodéj pary w kościołku *Dobroczynności*, z rana o godzinie 11; poczém młodzi państwo zaraz na wieś wyjechali.

Pani Pameli wtedy w Warszawie nie było.

3.

Ostrożnie z ogniem!

We dwa lata późniéj zajrzyjmy do Szczytnik, wioski pana Lucjana Grzymułtowskiego.

Dworzec tam był nieco staroświecki, lecz obszerny i urządzony z wielkim *comfortem*. Otaczał go ogród na wpół w dawnym francuzkim guście, na wpół w modnym angielskim, bo żałowano cienistych szpalerów i drzew wiekowych.

W chwili kiedy tam zaglądamy, okolica przyśnieżony, ładny, zimowy przedstawiała obraz.

W salonie żwawy trzaskał ogień. Opodal na na nizkiéj kanapie siedziała pani Klaudja Grzymułtowska w sukni szafirowéj, w zarzutce z ciemném futerkiem i białym na czarnych włosach czepeczku, trzymając na kolanach jednoroczne śliczne dzieciątko w sukience kraciastéj, trzepoczące rączkami, odzywające się głośno raz po raz.

O kominek wsparty stał pan Lucjan Grzymułtowski z cygarem w ustach; a obok siedział na fotelu młody, nader urodziwy mężczyzna, z płowym zarostem, w zręcznym ubiorze według ostatniéj mody: był to ich sąsiad, pan Ignacy Borzelski.

Na stoliku leżały nowe książki i gazety świeże, dostarczające niewyczerpanéj do rozmowy materji.

Gospodarz domu prawił coś tam z zapałem o obecnym stanie rzeczy w Europie. Klaudja, to popieściła dziecinę, to do mowy męża swoją kobiecą dorzuciła uwagę. A młody sąsiad *coś* zamyślił się *jakoś*, patrząc się z nieutajoném zajęciem na piękną sąsiadkę.

Spostrzegł to pan Lucjan i uśmiechnął się z zadowoleniem, z ironją, zbyt pewien siebie.

Po chwili znużył się maleńki synek, oparł główinę o łono matki i przymknął oczęta. Klaudja powstała i wyniosła go do drugiego pokoju.

Pan Lucjan zagadawszy tam jeszcze, podał gościowi świeże cygaro, a sam wybiegł za żoną. Położyła co tylko dziecinę w łóżeczko i zielony zaciągała pawilon.

— Klaudjo! — zaśmiał się małżonek, biorąc ją wpół, — biedny chłopak z tego Ignasia, nieprawdaż?

— Dlaczego?

— Zagawronił się w tobie.

— Co też ty pleciesz, mój Lucku!

— Daję ci słowo! Ależ mnie to bawi, gdyby komedja jaka.

— Dziecko z ciebie, mój Lucjanie! Wracajże przecie do gościa.

Grzymułtowski pocałował żonę w rękę i do pana Ignacego powrócił.

Po chwili nadeszła i Klaudja z jakąś w ręku robotą, i rozmowa potoczyła się znowu.

Przyniesiono torbę z poczty. Pan Lucjan odebrał listów parę. Pani domu i gość podjęli *Gazety* i *Magazyn Mód*.

— Otóż masz! — zawołał Grzymułtowski, porzucając list na stół, — potrzeba mi do Warszawy pojechać; sprawa z Krzeskiemi skończona, wyrok wypadł pomyślnie, ale potrzeba mnie samemu pieniądze odebrać.

— Wszakżeż to przecie niezły interes, — wtrącił z uśmiechem pan Ignacy.

— Tak, zapewne, ale nie chce mi się jeździć. Pojedź i ty ze mną, Klaudjo! — zwrócił się do żony.

— A to po co? Nie odjadę mojego Stefanka, — odrzekła Klaudja.

— Widziałabyś się z panią Witomirską.

— Byłaby to wielka dla mnie przyjemność, ale wszakżeż ich na Wielkanoc będziemy u siebie mieli. A ciocia jest u syna.

— Więc odmawiasz?

— Stanowczo.

— Warszawka taka ładna i wesoła!

— Ładniejsze, milsze i weselsze Szczytniki nasze.

— Zabawiłabyś się.

— Najlepsza mi zabawa z moim Stefankiem.

— Gadajże z nią! Na upartego nie masz lekarstwa. A ja muszę jutro już wyjeżdżać. Nudna sprawa! Od ślubu naszego nie byłem w Warszawie: zobojętniała mi zupełnie i żadnego do niéj pociągu nie mam, więc z całéj duszy powtarzam za tobą, moja Klaudjo, że milsze i weselsze są nasze Szczytniki.

— Długo myślisz zabawić?

— Przynajmniéj tydzień.

— Tęskno mi będzie i smutno, — wymówiła żona, — i będę się tylko Stefankiem pocieszała jedynie.

— Ignaś ciebie odwiedzi. Czy nie tak, sąsiedzie kochany?

— Z największą przyjemnością! — wybuchnął młodzian i pokraśniał, a pan Lucjan zakręcając wąsa, pokrywał znowu uśmiech ironji.

Małżonkowie spojrzeli porozumiawczo na siebie. W spojrzeniu żony był niby wyraz przygany jakiéjś.

Nazajutrz Grzymułtowski uściskawszy żonę i pocałowawszy w czołko śpiącego synka, miłe Szczytniki pożegnał.

W dni kilka potém już Klaudja list miała od niego. Potém znowu słów kilka, ale upłynęło dwa tygodnie, a małżonek tęskno wyglądany o powrocie nie pisał.

Pan Ignacy dwa razy w tym czasie odwiedził osamotnioną sąsiadkę.

Dnia jednego, wyglądając niecierpliwie wiadomości z Warszawy, odebrała Klaudja znowu słów kilka od męża i list od pani Witomirskiéj. Lucjan donosił jéj, że jest zdrów, ale ciągle jeszcze interesem przytrzymywany. Przytém były najserdeczniejsze dla niéj uściski i pieszczoty dla synka. Przeczytawszy wyrazy męża, otworzyła list kuzynki, przebiegła go oczyma i pobladła. Pani Witomirska pisała:

„Jesteś kobietą rozsądną, moja Klaudjo, i to wielce rozsądną, a żoną prawą i kochającą,—przeto nie ulęknę się, by tobie całéj nie napisać prawdy. Przemilczenie z powodu jakiéjś niewczesnéj lękliwości zwiastowania niepokoju, tutaj miejsca mieć nie powinno—bo ty sama rozporządzisz wszystkiém najlepiéj: wskaże ci to rozum, serce i instynkt niewieści.

„Otóż rzecz tak się ma. Lucjan skończył interes, a bawi w Warszawie. Jest tu Pamela, zawsze jednaka, zawsze ta sama, i znowu popadł w jéj sidła. Masz całą sprawę w kilku wypowiedzianą wyrazach. Myślę, że to jego zboczenie z drogi prostéj skończy się rychło i skutków żadnych nie pociągnie za sobą; oszałomiony zręczną zalotnicą poszedł, nie zastanawiając się, torem dawniejszych nawyknień, ale powróci niebawem do stóp twoich, upokorzony i żałujący. Byłoby wszelako lepiéj, gdybyś go co rychléj przywołała do siebie. My widujemy go rzadko....“

Klaudja przebiegła te wyrazy raz, drugi, blada, z wypiętnowaném w rysach zmartwieniem i gorzko zapłakała. Splotła dłonie, zniżyła kolana i pomodliła się gorąco,—łzy i modlitwa, to pierwsza nasza ucieczka i ulga! Podniosła się skrzepiona i przebiegła parę razy pokój.

Na dywanie barwistym siedział na poduszce Stefanek, bawił się gruchawką i dzwonkiem. Matka przyklękła, ujęła dziecię w ramiona, które z miłością jéj szyję objęło rączkami, i przycisnęła synka z całéj siły do serca. Łzy znowu stanęły jéj w oczach, ale nie gorzkie—matka w uścisku dziecka błogą znalazła otuchę.

Dziecię gruchało, dzwoniło, gwarzyło, śmiało się, a matka zasiadłszy nizką kanapkę, z wspartém o dłoń czołem dumała, dumała i dumała. Po długiéj chwili, zasępione lica zwolna rozchmurzać się poczęły. Błysnęły czarne oczy, podniosła głowę, i niby lekki uśmiech okrążył usta.

Zadzwoniła, weszła panna służąca.

— Jutro rano jadę do Warszawy: o godzinie szóstéj każę się odwieść na koléj. Walenty niechaj przysposobi wszystko do podróży. Wskażę ci także zaraz, co masz do walizy włożyć.

Nazajutrz rano, matka ze łzą w oku na pożegnanie śpiące ucałowała dzieciątko. Powróciła jeszcze raz drugi, złożyła lekki pocałunek na jednę i na drugą rączkę, na czołko i usteczka na wpół otwarte.

— Moja kochana Frankosiu, — wyrzekła do piastunki, składając dłonie, — a pilnujże mi synka, gdyby oka w głowie! — i uścisnęła kobietę.

— Niechaj pani będzie spokojniuteńka.

Klaudja zrobiła znak krzyża świętego i szybko wybiegła. (d. c. n.)

---

* *

„Uśpiony byłem, lecz czuwało serce:“
Z pamięci, z myśli obraz jéj wygnałem,
Lecz cały płomień skupił się w iskierce—
Serce tak biło, jak gdy ją kochałem.

Czym śledził chmurki na wieczorném niebie,
Spokojny, zimny, z wejrzeniem niedbałém;

Obcy dla ludzi, nieznośny dla siebie—
Serce tak biło, jak gdy ją kochałem.

Czylim zasłyszał ton znanéj piosenki,
Co się już zdała próżnym uczuć szałem;
W ustach był uśmiech, miasto słów podzięki—
Lecz serce biło, jak gdy ją kochałem.

Gdym ujrzał czasem smętny wzrok dziewczęcia,
Lub ze spojrzeniem spotkał się wspaniałém;
W myśli szydercze snuły się pojęcia,
Lecz serce biło, jak gdy ją kochałem.

Gdy żądze wrzały gorącéj krwi biciem,
Duch zwyciężony uklękał przed ciałem;
Dni całe żyłem materjalném życiem—
Lecz serce biło, jak gdy ją kochałem.

I tak mijały godziny i lata,
Byłem wciąż z sobą i z ludźmi w rozterce;
Dzisiaj, wesoły znów wracam do świata—
Bom się przebudził, a usnęło serce.

J. L....

MAZUREK (pod muzykę *Szopena*).

Chet! po polu, po zieloném,
Już bieleje wszędy śnieg;
Bór jak dziad pokryty szronem,
Skrzepły modre wody rzek.

Już zimowy szary dzionek
W srebrnéj szacie chłodem drży,
Już i śpiewak nasz skowronek
Pod kamieniem w polu śpi.

Już rybitwa i jaskółka
Skryły się pod twardy lód,
Trzeba będzie siąść do kółka
Prząść i słuchać smutnych nót!

Gdybym była ja ptaszyną,
Całe lato, noc i dzień
Śpiewałabym nad kaliną,
Co umaja naszą sień.

A na jesieńbym się skryła
Gdzieś pod kamień lub pod lód,
Tam spokojniebym prześniła
Szare dnie, zimowy chłód!

Teodozja Brz...

---

* * *

Z dzisiejszą Niedzielą wchodzimy w okres czwartéj maskarady; karnawał więc dochodzi do zenitu swego szaleństwa. Sprawozdawca jednak Wasz, dziwak nad dziwakami i nudziarz jakich mało, zamiast, jak to mówią, ciąć gapia na piszczące i intrygujące się maski, wciskać się między nieliczne tłumy i palić hołupce w żwawym mazurze lub ochoczéj polce—on, skurczony i zgarbiony przy ponurym blasku dwugroszowéj łojówki, tańczy także... oczami po książce i intryguje... drukowane litery. Wprawdzie, zabawka to niewinna, i jak powiadają, szlachetna i zacna, ale przyznacie, że nie sympatyczna, i jak w karnawał nawet śmieszna i kamedulsko pedanteryjna. Ale taka moja dola, żyć w wiecznym poście.... duszy lub kieszeni; karnawał zaś miałem raz tylko w życiu...

Przy takiém więc zupełnie niefeljetonowém usposobieniu, w sprawozdaniu swém posługiwać się będę wiadomościami, w różnych stronach świata z posłuchu pozbieranemi. Otóż powiadają, że maskarada trzecia była nadspodziewanie liczną, zgromadziła bowiem przeszło ośmset osób, ze dwadzieścia różnych domin i dandysa z oślą głową.... rzecz zwyczajna, znana i uznana powszechnie. Dandys oślą swą rękę raz wraz wyciągał do powitania: ten się więc wzdragał, ów dąsał, inny nawet obrażał, a jeden naciśnięty, nie mogąc się wywinąć od oślego uścisku, rzekł z westchnieniem, wyciągając rękę:

— Mój kochany, człowiek nieraz większym osłom jak ty rękę podaje, dlaczegóż więc twojéj nie miałbym przyjąć.

Co do strojów, uważano w nich niezmierną prostotę; perkaliki i płócienka, podobno głównie a nawet jedynie figurowały. Przyczynę téj prostoty, jedni przypisują ogólnemu dążeniu do skromności, inni znowu niemożności zbytkowania, co zdaje się być prawdziwszém, sądząc z półszeptów i papierosów przy bufecie.

Gdy tak Warszawa maskaraduje, świat tymczasem zasypuje się śniegiem, utrudzając wszelką dalszą między ludźmi kommunikację; a choć pociągi kolei żelaznéj nie dochodzą i nie wychodzą dla zasp śniegowych z naszego stołecznego grodu, a omnibusy i dyliżanse pocztowe nadzwyczaj się spóźniają, jednak nie brakuje na wiadomosciach milszych jak bale i baliki. Do najważniejszych należy podziękowanie pana Kurnatowskiego z Brudzewa, umieszczone w Gazecie Codziennéj w tych słowach:

„Szanowny Redaktorze!

W artykule o korrespondentach ze wsi mówisz: wolałbym wiadomość o jakim Janku, który co poczciwego a niegłośnego w ubogiéj chacie uczynił, nie pragnąc sławy, niż o wirtuozie, który koniec końcem jeździ za groszem, mówiąc o sztuce.

Otóż, czyniąc zadosyć twemu życzeniu, a serca mego potrzebie, donoszę ci nie o jednym Janku, lecz o kilku gminach poczciwych ludzi. Dotknięty klęską dwukrotnego pożaru, doznałem pomocy, gdzie najmniéj się spodziewałem: włościanie swoi, sąsiedni, nawet rządowi, koloniści, mieszczanie, wszyscy bez różnicy wyznań, położenia i zamożności pośpieszyli mi z pomocą czém kto mógł, a szczególniéj zwózką materjałów budowlanych.

Bóg Wam Bracia zapłać! dopomogliście mi i pokrzepiliście na sercu; nie mogąc każdemu z osobna uścisnąć dłoni, dziękuję Wam niniejszém z serca: a kraj niech się dowie, że istnieją jeszcze stosunki oparte na miłości i braterstwie.

Brudzew dnia 16 Stycznia 1861 roku."

Spodziewam się, że się nie pogniewacie za powtórzenie téj wiadomości już raz przez pisma ogłoszonéj.

W Wieluniu okoliczni Obywatele zamierzają urządzić sklep na wzór już istniejącego w Płocku, Łomży i Suchedniowie. Kapitał zakładowy oznaczony na 150,000 złp., dotąd już w trzeciéj części jest zapewniony, pozostałe $^2/_3$ nie wątpimy, że wkrótce zebrane będą. Szczęść Boże poczciwéj myśli, bo to jedyna droga, na któréj rozwijając się. przyjdziemy wreszcie do używania zasłużonego spoczynku po użytecznéj pracy i frasobliwych dzisiejszych kłopotach.

Z Wiednia donoszą, że w teatrze Carl-Theater dano po raz pierwszy komedyjkę zasłużonego dramaturga naszego J. Korzeniowskiego: *Pierwéj Mama*, w tłómaczeniu niemieckiém, dopełnioném pod pseudonymem H. Max, starającym się ciągle obznajmiać Niemców ze skarbami naszéj literatury. W teatrze zaś *An der Vien* przedstawiono także Korzeniowskiego: *Okno na pierwszém piętrze*, ale przez kogo innego przerobione.

W Paryżu umarła niejaka Teresa Figueur w 87 roku życia, która utrzymywała się ze skromnéj pensji, wynoszącéj 200 franków rocznie, nadanéj jéj przez Napoleona I za zasługi wojskowe, a podwojonéj przez Napoleona III. Zmarła Teresa służyła jako dragon i odbyła wszystkie kampanje od roku 1793 do 1812; przez lat dwa znajdowała się w niewoli angielskiéj; pod Tulonem była ranną postrzałem w lewą pierś, a pod Savigliano otrzymała cztery cięcia pałaszem. Z rzadką odwagą niewiasta ta łączyła czułość płci swéj właściwą, i życie jéj pełne jest uczynków miłosierdzia i litości, które jéj zaszczyt przynoszą.

W Pradze Czeskiéj odbył się pogrzeb Hanki, jednego z najznakomitszych uczonych. Około dwadzieścia tysięcy ludzi towarzyszyło smutnemu orszakowi, pomiędzy któremi wielu przywdziało żałobną krepę.

Ponieważ od dnia 1 Stycznia b. r. przestałem być redaktorem *Kmiotka*, pisma tygodniowego, wydawanego przez p. M. Glücksberga, i do składu redakcji już więcéj należéć nie będę; upraszam przeto wszystkich łaskawych na mnie korrespondentów, aby w interesach tyczących się tego wydawnictwa już nie do mnie, ale wprost udawali się do samego wydawcy. Nie wyrzekając się na przyszłość pracy dążącéj do oświecenia i poprawienia ludu wiejskiego, serdeczne przytém składam podziękowanie tym, co wspierając mnie radą, nieśli chętnie pomoc i obdarzali współczuciem.

J. K. Gregorowicz.

Rozmaitości.

Niedawno robiono bardzo ciekawe doświadczenia na linji telegraficznéj z Paryża do Amiens. Probowano nowego aparatu mechanicznego, którego wynalazca położył sobie za cel przesyłkę telegramów w takim kształcie, w jakim one przedstawione zostaną do biur telegraficznych przez interesowane osoby. Nowy mechanizm telegraficzny przenosi pismo osoby linja w linję, głoska w głoskę, na odległą stację i w téj saméj postaci, jak to ma miejsce z pismem na papierze i atramentem autograficznym, sporządzonym za pomocą tego wynalazku; odbicia są tak wiernie naśladujące oryginał, że można rysunki wszelkiego rodzaju, a co większa portrety, reprodukować na tylu stacjach, ile się podoba. Jedna z depesz w tych czasach z Paryża do Amiens przesłana, przeniosła wiernie list cały z ładniutkiém popiersiem młodéj osoby, u spodu listu znajdującym się.

Już od niejakiego czasu bawiono się w niektórych salonach paryzkich w tego rodzaju telegraficzną rozrywkę, teraz dopiero pierwszy raz zrobiono próbę na większą skalę, która się zupełnie powiodła. Miasto Amiens jest odległe od Paryża na wiorst około stu dwudziestu w stronie północnéj. Twórcą tego pięknego i użytecznego wynalazku jest Włoch, Sardyńczyk.

ZAGADKA.

Choć zmyślać nie mam zwyczaju,
Uwierzyć mi nie zechcecie:
W *każdym* znajduję się *kraju*,
Przecież nie powstałam w *świecie*;
Choć się w *pochlebstwa* nie wdaję,
Jednakże pierwszam u *króla*,
Bezemnie szczęśliwe *kraje*,
Mnie winna początek *kula*;
Pierwsza w *kartach*, w *grze* mię nie ma,
W *każdy* mięszam się *majątek*,
Nie zna mię *lato* ni *zima*,
Zaczynam *koniec* kończę *początek*;
Nie znajdziesz mię w *polowanie*,
Choć mię w *każdym kątku* nie brak,
Przodkuję ludziom w *kochaniu*,
Nakoniec dostał mię *żebrak*.
Jeśli mię we *trzy miesiące*
Znajdziesz luby czytelniku,
Wtedy dukatów tysiące
Będę ci sypał bez liku.



Jakkolwiek niewiele dotąd zabaw w Warszawie, ponieważ jednak pojawiają się niekiedy w magazynach naszych lekkie balowe suknie, czujemy się w obowiązku zdać z nich sprawę naszym Czytelniczkom.— Między innemi uważaliśmy u pana Włodkowskiego parę świeżych sukien przeznaczonych na Wołyń. U jednéj, biała tarlatanowa spódniczka wygarnirowana była u dołu kilku rzędami buf; nad temi szły dwie podwójne rusze z tarlatanu zielonego *vert d'Isly*, objęte po obu stronach czarną koroneczką i naszyte w kształcie festonów. Na to spadał welon z podwójnéj illuzji, przepięty w podłuż sześcioma rzędami zielonéj ruszy, które tworzyły do koła sześć prostopadłych słupów, łączących się z festonami, w koło spódnicy umieszczonemi. Stanik przybrany był stosowną ruszą, równie jak i rękawki.

Druga suknia biała tarlatanowa w złoty i czarny deseń; naszyta była cała falbankami z czarną aksamitką i czarną koroneczką u brzegu. Illuzjowa tunika pokrywała falbanki, podpięta czarną aksamitną szarfą ze złotym wyszyciem i frendzlą. Berta również z aksamitu ze złotem, podgarnirowana była falbankami tarlatanowemi. Do téj sukni przeznaczono girlandkę z makówek pąsowych, z czarnemi liściami i złotem.

Trzecia suknia przeznaczona dla młodéj blondynki, równie biała tarlatanowa, naszyta była cała prawie do stanu bufami w srebrne gwiazdy. Pomiędzy jedną a drugą szła pliska wązka na palec z krepy niebieskiéj. Rękawki składały się z dwóch bufek, również przedzielonych pliską. Główną ozdobę stanika stanowiła przechodząca przez ramię a przytwierdzona w pasie szarfa niebieska aksamitna, zakończona jednym puklem i dwoma szerokiemi końcami, cała wyszywana sznurkiem srebrnym. Na głowę przeznaczona girlanda niebieska ze srebrnemi gwiazdami, miała dopełnić tego świeżego stroju.

Moda pasków stała się dziś powszechną; zacząwszy też od skromnych z lakierowanéj skórki, aż do srebrnych i złotych, widziemy je na każdéj niemal sukni, noszone tak do codziennego jak do strojnego ubrania. Idzie też głównie o to, żeby je umieć właściwie zastosować. Paski złote, tak ładne do sukien białych lub jasnych, na ciemnych, zwłaszcza rypsowych, niekorzystnie wyglądają; do tych więc radzimy jedwabne, dobrane do koloru sukni, mięszane ze złotem lub gładkie, albo też czarne aksamitne, naszyte na twardéj klejonce, żeby się nie marszczyły. Między innemi, widać także fantastyczne paski aksamitne, zwane hiszpańskiemi lub szwajcarskiemi: robią je w rozmaitych kolorach, z odmienną wypustką, naszyte złotym sznurkiem; nie używa się do nich klamerka, lecz zapinają się z boku na haftki. Widzieliśmy jeden bardzo ładny pasek w tym rodzaju: z tyłu był zwyczajnéj szerokości, ozdobiony złotem; przód rozszerzony w kształcie szerokiéj klamry, przybrany był różnokolorowym haftem, wyobrażającym niby kamienie.

Największą jednak nowością w tym względzie są *paski krakowskie*, wyrabiane u pana Stolzmana, siodlarza na Krakowskiém-Przedmieściu. Wyobraźmy sobie pasek z czarnéj lub białéj skórki lakierowanéj, naszyty cały mosiężnemi guzikami i podklejony czerwoną skórką. Po obu stronach zwieszone są w kształcie festona, dwa rzędy kółek mosiężnych wielkości złotówek; z jednéj strony przytwierdzona jest kaletka z lakierowanéj skórki na krzesiwko i hupkę; po drugiéj zaś stronie kozik misternie wyrobiony w skórzanéj pochewce. Cały pasek zapina się na sprzączkę z kolcami dość dużą,

mosiężną lub posrebrzaną; nie możemy go wszakże zalecać z powodu zbyt wysokiéj ceny; pasek taki kosztuje bowiem 100 złp., a stanowi tylko zbytkową część ubrania. Przytém kółka trąc się ustawicznie o suknią, muszą ją narażać na zniszczenie.

Jako nowość, wspomniemy tu także koszulki z pąsowéj flanelki, zwane *Garibaldki*. Koszulki te ułożone w koło w małe kontrafałdy, zapięte z przodu na guziki, mają kołnierzyk objęty aksamitem czarnym i rękawy zamknięte mankietem. Używane są do rannego ubrania w domu, do kolorowéj spodniczki. Można je także nosić pod zwyczajny luźny kaftan dla ciepła, zamiast białéj bluzki.

Pojawiły się także w magazynie pani Sommerfeld czepeczki zwane Garibaldki, podobne formą do tak samo przezwanych kapelusików. Są one z czarnéj illuzji w gwiazdy złote, podpięte z przodu djademem z róż bez liści, z tyłu podobnymże bukietem.

W magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy prześliczne ubiorki, pełne gustu i wdzięku połączonego z prostotą. Wszystkie po większéj części miały formę czółek, wieńców lub toczków okrążających głowę. Do najstrojniejszych należał toczek upięty z fałdowanéj krepy różowéj i również fałdowanéj illuzji. Z przodu zdobiła go wielka brosza, w kształcie medaljonu. Z boków spadały długie gałązki nastrzępionych hjacyntów różowych bez liści, naśladując strusie pióra. Trudno opisać, jak to ubranie lekko i świeżo wyglądało.

Mniéj strojny a równie ładny był wieniec płaski z białego niestrzyżonego aksamitu, zakończony w ząb na przodzie, cały naszyty sznurem czarnym ze złotem. Z tyłu na płaskiéj kokardzie z białego aksamitu przytwierdzona była broszą złotą kokarda ze sznuru, z dwoma spadającemi kwastami.

O UBIORACH MĘZKICH.

Według przyjętego w naszym *Tygodniku* porządku, chcemy dziś parę słów powiedzieć o ubiorach męzkich, najwięcéj dziś używanych tak u nas, jak i za granicą.

Z korrespondencji i z żurnali paryzkich nieciekawe, a nawet niestosowne do naszego klimatu i panujących obecnie mrozów, otrzymujemy mody. O jedném tylko balowém ubraniu, jakiém jest frak u Francuzów, wspomniéć nam wypada.

Frak czarny, zmienił się od zeszłorocznego tém, iż ma szosy cokolwiek krótsze, rękawy węższe w łokciu mankiecik na jeden guzik zapięty, fason klap i kołnierza wązki, do trzeciéj dziurki wyłożony.

Pantalony czarne lub jasne z gładkiego kortu, średniéj szerokości.

Kamizelka biała, gorsowana, bez szalika, robi się z rypsu lub piki.

Krawacik biały, na kokardę pod szyję związany; kołnierzyki u koszuli angielskie i francuzkie są jeszcze w modzie. Do tego ubrania balowego biorą się trzewiki francuzkie z kokardą, na sprzączkę spięte.

Opis robót szydełkowych.

(Dalszy ciąg).

Nr. 9. Czapeczka grecka szydełkowa.—Przedmioty do niéj potrzebne: kordonek czarny, pąsowy, żółto-kukurydzowy i błękitny. Na wierzchu czapeczki czyli denku jest gwiazda o dziesięciu promieniach matową robotą; a kolor pąsowy, żółty i czarny na tle ażurowém błękitném bardzo zdobnie odbija. Opaska takiemi co i gwiazda przerabia się kolorami. Zacznijmy robotę od denka.—*Rzęd 1.* Zrób łańcuszek 5-oczkowy błękitnym kordonkiem i złącz ostatnie oczko z pierwszém i rób daléj mieszcząc 2 oczka zwyczajne matowe w każde oczko poprzednie.—*Rzęd 2.* W każdém oczku 1 oczko baretkowe, 3 oczka łańcuszkowe; pierwszą baretkę zacznij od 3 oczek łańcuszkowych, a ostatnie złącz z tamtemi trzema tak, żeby odstępy w obwodzie były równe, i to masz dokładnie zachować przy każdym rzędzie.—*Rzęd 3.* Trzy oczka bar., 3 o, łań., i to powtórz 9 razy. Środkowa baretka powinna być zawsze po nad baretką poprzedniego rzędu, a 3 oczka łańcuszkowe po nad oczkiem zwyczajném.—*Rzęd 4.* Weź teraz kordonek błękitny i czarny, zrób 2 o. bar., błękitne 3 o. łań. i 2 o. bar. błękitnym kordonkiem, 1 bar. czarnym, i to powtórz 9 razy; baretka czarna powinna być na środkowéj z trzech baretek poprzednich, 3 o. łań. po nad oczkiem zwyczajném, tak jak było powiedziane w trzecim rzędzie.—*Rzęd 5.* Dwa bar. błękitnych, 3 o. łań., 2 bar. błękitnych, 3 bar. czarnych; środkowa baretka powinna być na sześciu baretkach czarnych poprzedzających; 3 o. łań., tak jak wyżéj; każdy rzęd stosuje się do promieni gwiazdy, przeto powtarzać trzeba 9 razy.—*Rzęd 6.* Dwa bar., 3 o. łań., 2 bar. błękitnych, 5 bar. czarnych, a 3 bar. czarnych, i tym porządkiem zawsze po jednéj baretce będziesz miała na baretce niebieskiéj.—*Rzęd 7.* Dwa bar., 3 o. łań., 2 bar. błękitnych, 7 bar. czarnych, mieszcząc tak jak poprzednio.—*Rzęd 8.* Ponieważ kolor błękitny jednym porządkiem następuje, będziemy tylko opisywali mięszane kolory gwiazdy, a że cała gwiazda jest baretkowa, wskazywać tylko będziemy sposób mięszania kolorów: 5 kordonkiem czarnym, 1 żółtym, 5 czarnym; i tu zawsze jedna baretka czarna zachodzi na błękitny.—*Rzęd 9.* Pięć czarnych, 3 żółtych, 5 czarnych.—*Rzęd 10.* Pięć czarnych, 2 żółtych, 1 pąsowe, 2 żółte, 5 czarnych.—*Rzęd 11.* Pięć czarnych, 2 żółte. 3 pąsowym, 2 żółtym, 5 czarnych. Już teraz jesteśmy u połowy gwiazdy, którą trzeba tym samym porządkiem jak opisano przy roztwieraniu, zamknąć; będziemy teraz opisywali deseń wyrabiać się mający kolorem błękitnym, który łączy czarny, i dlatego przypominamy, że baretka błękitna powinna zachodzić na jednę czarną.—*Rzęd 12.* Przypominam jeszcze raz, że opisujemy tylko kolor błękitny; 2 bar., 2 o. łań., 1 bar.—*Rzęd 13.* Dwa bar., 2 o. łań., 1 bar., 3 o. łań.; po nad trzema baretkowemi 1 bar., 2 o. łań., 2 bar.—*Rzęd 14.* Dwa bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 3 bar., po nad

trzema oczkami łańcuszkowemi 2 łań , 1 bar., 2 o. łań., 2 bar.— *Rzęd 15.* Dwa bar., 2 o. łań., 7 bar.; trzy środkowe powinny być na trzech baretkach poprzednich, inne pokrywają z każdéj strony 2 o. łań., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 2 bar.—*Rzęd 16.* Dwa bar.. 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 11 bar.; podziel to jak w poprzedzającym rzędzie, 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 2 bar.—*Rzęd 17.* Dwa bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 5 bar., 3 o. łań., 1 bar., i ta będzie na 11 baretkach; 3 o. łań., 5 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 2 baretek; deseń zaczęty od 14 rzędu doszedłszy do środka, zaczyna się zwężać,—*Rzęd 18.* Dwa bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 13 bar., 2 o. łań., I bar. 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 2 baretek.—*Rzęd 19.* 2 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar:, 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 9 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar.; tu się kończy gwiazda, zaczyna się robota już tylko kordonkiem błękitnym.—*Rzęd 20.* Trzy bar., pomieszczonych na szpicu gwiazdy. 2 o. łań. 1. bar., 2 o, łań., 1 bar,, 2 o. łań. 1 bar., 2 o. łań., 1 bar. 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar. 2 o. łań., 5 bar. umieszczonych na 9 baretkach poprzednich; 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań., 1 bar., 2 o. łań. Odtąd że deseń jest ukończony, robota będzie jednostajna, jakoby tło stanowiąca, zachowując zawsze ten sam porządek co w poprzednim rzędzie, robiąc 2 o. łań. a mieszcząc baretki na oczkach łańcuszkowych poprzedniego rzędu, i tak ciągle zmieniając, zrobisz rzędów pięć. a że opaska czapeczkowa robi się zupełnie matowo i gładko, urozmaicając tylko według deseniu kolory, ani się nie przybiera ani gubi, przeto łatwo będzie bez objaśnienia wykonać. Zaczniesz według tego jak deseń wskazuje, jednym rzędem czarnym i tak samo ukończysz. Jak się kolory mają używać, to oznaczone na deseniu. Na podszewkę użyj materji błękitnéj albo czarnéj. Denko i opaska oddzielnie się krają. Z lewéj strony opaski podłożyć trzeba safjanu czarnego. szerokiego na 5 centymetrów, który się przymocowywa z lewéj strony do czapeczki. Do safjanu nawleka się sznureczek u brzega, żeby można według potrzeby i głowy przyciągnąć. Kwast na środku denka powinien być z tych kolorów co gwiazda, długi 25 centymetrów. Można uprościć robotę, zrobiwszy taką samą czapeczkę z siatki do podbicia materją, w kolorach żywych.

(d. c. n.)

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Deseń do szlafroczka białego. Cały haft robi się atłaskiem, pęczkami, stembenkiem, a niektóre tylko kółka robić należy ażurowo czyli haftem angielskim. Liście szerokie dwojako robić można: całe atłaskiem, lub też tylko w połowie; a drugą połowę zapełnić stembenkiem. Na drugiéj stronie arkusza jest dokończenie haftu, który się daje na przednim brycie spódnicy. Litery *a* i *b* wskazują, gdzie się obie części schodzą.—Nr. 2. Szlak oznaczony literami *c d*, robi się nad obrębem w koło spódnicy. Na szlafroczki zwykle się bierze półbatyst lub szyrtyng angielski (rodzaj perkalu).—Nr. 3. Węższy szlaczek, użyć się mogący do rękawów szlafroczka.—Nr. 4. Deseń do chustki od nosa.—Nr. 5 i 6. Cienie układające się z rąk.—Nr. 7. Kołnierzyk.—Nr. 8. Mankiet.—Nr. 9. Dokończenie haftu na suknię lub spódniczkę do szlafroczka negliżowego.—Nr. 10. Kołnierzyk batystowy obszyty w koło takąż falbanką lub walansienką.—Nr. 11. Mankiet odpowiedni do kołnierzyka; powinien być obszyty taką samą falbanką jak kołnierzyk.—Nr. 12. Kołnierzyk z końcami zaokrąglonemi.—Nr. 13. Mankiet.—Nr. 14. Kołnierzyk zapinający się z przodu na 4 guziczki.—Nr. 15. Mankiet.—Nr. 16. Bucik prunelowy krakowski na obcasach, może być z nosami lakierowanemi lub bez nich. Z przodu z obudwóch stron przyozdobiony guzikami i pętelkami elastycznemi. Kokarda z czarnéj wstążeczki ze sprzączką.—Nr. 17. Bucik polski z elastykami z boku. Przy elastykach idą dwa rzędy małych, czarnych, świecących guzików. Bucik obłożony jest skórą lakierowaną, która się stembnuje jedwabiem białym, niebieskim, pąsowym lub fijołkowym. Obłożenie lakierowane nie dochodzi do palców, tylko przechodzi przez środek bucika. Na wierzchu kokardka czarna ze stalową lub czarną sprzączką. W zimowéj porze buciki takie robią się na flaneli.—Nr. 18, 19 i 20. Szlaczki do rozmaitego użytku.—Litera *M* połączona ze wszystkiemi literami.—Imiona: *Paulina, Alexandra, Ewa, Barbara, Helena, Teofila.*—Rebus.

DONIESIENIA.

Nakładem *Księgarni Polskiéj* ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4), opuścił prassę: **Kalendarz illustrowany dla Polek na rok 1861**, i obejmuje: I. *Właściwy Kalendarz*, oraz przypomnienie ogrodnicze na kazdy miesiąc roku.— II. Wykaz alfabetyczny Swiętych, z oznaczeniem dnia i miesiąca ich uroczystości.—III. *Artykuły literackie.* 1) Eleonora Ziemięcka (z portretem), p. S. z Ż. Pruszakową. 2) Stanisław Moniuszko (z portretem), przez Aloizego Kuczyńskiego. 3) Ręczajscy, p. Juljana Bartoszewicza. 4) Pomnik Kordeckiego (z ryciną), p. Józefa Prackiego. 5) O muzyce tanecznéj u nas, p. Sosnkowskiego. 6) Przegląd bibljograficzny z r. 1860, p. Józefa Prackiego.—IV. *Artykuły naukowe i gospodarcze.* 1) Hygiena popularna przez Dra Gregorowicza. 2) Szkice astronomiczne, p. Wł. Anczyca. 3) Słówko do gospodyń polskich, p. Albina Kohna. 4) O wystawie paryzkiéj i o kuropatwach kalifornijskich (z dwiema rycinami), p. Józefa Prackiego. 5) Nowa kierznia stołowa (z modelem), p. Albina Kohna. —V. *Powieści.* 1) Małe tajemnice Warszawy (z czterema rycinami), przez J. K. Gregorowicza. 2) Gdzie szczęście (z dwoma rycinami), p. Józefę Śmigielską. 3) Dziewica uboga (z ryciną), p. Eleonorę Ziemięcką. 4) Wyrok królewski (z ryciną), p. A. z Ch. Borkowską.—VI. *Poezje* 1) Żoko, bajeczka nie dla dzieci (z dwiema rycinami), przez księcia Massagetów. 2) Moda i Zbytek, operetka komiczna bez muzyki (z rycinami), przez Władysława Anczyca. 3) Piosenka narzeczonéj, przez Gabrjelę P... 4) Ogród serca, przez Deotymę. 5) Przekwitać czy więdnąć, przez Gabrjelę P... 6) Idealni, wyjątek z trzech-aktowego dramatu, przez Karola Pieńkowskiego. 7) Piosnka, p. J. Grainerta. 8) Chrystus w łodzi, p. Julję Janiszewską. 9) Dwa Słowa. przez J. I. Kraszewskiego. 10) Wezwanie do mazura, przez Władysława R... 11) Odpowiedź, tegoż.—VII. 1) Tabela przychodu i odchodu poczt w Warszawie. 2) Katalog Księgarni Polskiéj. 3) Ogłoszenia księgarskie i inne. — — Cena egzemplarza na zwyczajnym papierze, w zwyczajnéj drukowanéj okładce, złp. 6 gr. 20 (rsr. 1). Egzemplarze w okładce illustrowanéj, na welinowym papierze i z dodatkiem muzycznym kompozycji Stanisława Moniuszki, sprzedają się po złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); w oprawie bardzo eleganckiéj ze złoconemi brzegami, złp. 20 (rsr. 3).

NB. Osoby na prowincji zamieszkałe raczą dołączyć na konta przesyłki pocztą złp. 2 kop. 30.

A. Dzwonkowski i Spółka.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu.

Wolno drukować.—Warszawa d. 13 (25) Stycznia 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.